

Uratowany dzięki łasce Bożej

Świadectwo nawróconego księdza

Cuthbertha Dzingirai



rymskokatolickim.

Bolesna joga, niekończące się medytacje przy świecach, długie godziny pracy, próżne posty oraz zbyt ni nacisk na życie w społeczności eliminującej indywidualność, uzmysłowiły mi, że zostałem członkiem jednego z bardziej rygorystycznych zakonów religijnych. Wstępując do niego nie miałem nawet pojęcia o różnicy pomiędzy powszechnym a konsekrowanym kapłaństwem w kościele

Wyróżniony

Kiedy przyszedłem na świat pod koniec 1965 roku jako czwarte dziecko, nasza rodzina nie była jeszcze katolicka. Nazwano mnie Chimoberegwa co znaczy „Wyróżniony”. Po tym jak moja rodzina przeniosła się na farmę w pobliżu misji Gokomere, zostałem ochrzczony jako Cuthbert i moja rodzina stała się katolicka. Taki był warunek osiedlenia się przy misji i uzyskania zatrudnienia przez kościół.

Uczęszczanie do kościoła było również obowiązkowe. Nasi rodzice zobowiązani byli posyłać nas na każdą uroczystość kościelną, tak więc nie były dla nas wielkiej różnicy pomiędzy życiem kościelnym a rodzinnym. Zdarzało się, że z powodu religijnych uroczystości nie odbywały się zajęcia w szkole podstawowej i gimnazjum. Jako pierwszoklasista nie byłem w stanie dostrzec różnicy pomiędzy domem, kościołem i szkołą, ponieważ Siostra Paulina i inne osobistości kościelne tak często stały przed nami. Kierownikiem szkoły podstawowej była zakonnica, a ksiądz prowadził gimnazjum. Bracia i siostry zakonne stanowili większość szkolnego personelu.

„Zostanę księdzem”

Kiedy nieco podrośłem zapragnąłem zostać diecezjalnym albo zwyczajnym księdzem. Było dla mnie wielkim rozczarowaniem, gdy dowiedziałem się, że nie ma dla mnie miejsca w regionalnym Seminarium duchownym.

Zamiast tego wstąpiłem do wspólnoty zakonnej. Dopiero w czwartym roku, kiedy miałem za sobą dwa lata nowicjatu w misji Gandachibvuva, zrozumiałem na czym polega różnica. Duchowni przeznaczeni do pracy wśród świeckich odbierają gruntowne wykształcenie akademickie i kierowani są później do pracy w parafii w danej diecezji. Duchowni zakonnicy z kolei żyją w społecznościach, gdzie obowiązuje ściśle uporządkowany program dnia z długimi okresami medytacji i intensywnym treningiem duchowym. Zakon św. Franciszka Braci Mniejszych, do którego wstąpiłem, należał do jednego z posiadających najbardziej surowe reguły.

Nowicjat położony był z dala od codziennych normalnych zajęć, a dwuletnie szkolenie odbywało się pod uważnym kierunkiem mistrza nowicjatu. Następnie przyjmowaliśmy potrójne śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Juniorat, to okres, kiedy po pierwszych ślubach jest czas na podjęcie ostatecznej decyzji w oparciu o rekomendacje wszystkich dotychczasowych nauczycieli, którzy kształtowali nasz sposób myślenia oraz o porady konsultantów. Każdy dzień junioratu wypełniony miałem pełnymi pokory refleksjami i rozmyślaniami nad moim powołaniem. Trzy śluby złożone moim zwierzchnikom i Kościołowi stały się częścią mojego pacierza, który odmawiałem codziennie zaraz po przebudzeniu. Stały się one moim najdroższym skarbem, częścią ważnego rytuału, jaki separował mnie od ludzi świeckich. Myślałem, że dzięki niemu zbliżam się do Boga.

Kiedy rozpoczęliśmy studia scholastycznej teologii moja religijność i gorliwość wobec kościoła była większa niż kiedy wstępowałem do zakonu Franciszkanów. Dwa lata długich i przekonujących wykładów na temat Mariologii, Prawa Kanonicznego, modlitw i życia religijnego uczyniły mnie osobiście oddanym wierze katolickiej. Niewiele rozumiałem z doktryny katolickiej we wczesnych latach, dopiero później mgliste zasady, jakie pamiętałem z nauki katechizmu, stały się jaśniejsze w okresie, gdy zaczęto formować nas religijnie. Rozbudzono we mnie silne oddanie się Maryi, więc odmawiałem różaniec częściej niż było to wymagane. Byłem naprawdę religijny a jednocześnie daleki od Boga.

Większość z tych nauk stała się częścią mojego życia. Byłem przekonany, że mój dom znajdował się w Kościele Rzymskokatolickim. Nowicjat do pomógł mi zbudować osobistą więź z Kościołem. Zapoznanie się z apologetyką w okresie poprzedzającym złożenie ślubów pozwoliło mi wyartykułować moją wiarę w sposób bardziej komunikatywny.

Ze wszystkich zajęć w tym formatywnym okresie lata teologii scholastycznej były najbardziej interesujące. Aby kapłan mógł w pełni brać udział w życiu Kościoła, jest niezbędne uczestnictwo w sześciu spośród siedmiu sakramentów (chrztu, spowiedzi, komunii świętej, bierzmowania, wyświęcenia, małżeństwa i ostatniego namaszczenia). Choć nie uczy się tego wprost, sakrament święcenia kapłańskiego uważa się za posiadający najwyższą wartość i niosący z sobą najwięcej łaski. W głębi serca chlubiłem się, że został on dodany do moich pozostałych sakramentów i ślubów. Stąd byłem pewien, że dzięki niemu mogę działać niczym Bóg zasiadając teraz obok Chrystusa. Wydawało mi się, że jestem świętym człowiekiem. Podobnie jak apostoł Paweł wierzyłem, że z racji mojego wykształcenia i pozycji byłem w pełni "kwalifikowany". Podobnie jak on, przyszło mi doświadczyć oślepiającego światła, które ukazało mi kim byłem i co tak naprawdę działo się wokół mnie.

Rozczarowanie i upadek

Niezbyt długo po złożeniu moich ostatecznych ślubów zacząłem dostrzegać niektóre z przykrych realiów Kościoła i samego siebie. Stopniowo zacząłem odkrywać jak trudno jest dotrzymać złożonych ślubów, a w szczególności tego jednego - czystości. Dowiedziałem się, że niektórzy z moich starszych kolegów nabywali domy na nazwiska swoich krewnych, a nawet własnych dzieci. „Czy to możliwe, ksiądz zaprzysiężony w celibacie i dzieci?”

Odkrycia te znacznie osłabiły moje przekonanie do złożonych ślubów. Nie ważne jak bardzo byłem niegdyś gorliwy, oddany nauczaniu Kościoła, pochłonięty dekretami Soboru Watykańskiego II, teraz cały mój świat zawałał się na moich oczach. Skąd bierze się tyle niespójności w Kościele Bożym? Jak mógł najświętszy Synod biskupów przeoczyć tak rażące praktyki hipokryzji?

Wraz z przyjaciółmi z zakonu, którzy byli jeszcze bardziej świadomi różnych nadużyć, postanowiłem przetrwać to wszystko nie wtrącając się

w cudze sprawy, jak uczono nas w czasie nowicjatu. Jednak w czasie wizyty na placówce i mnie przytrafił się romans. Próbowałem stawić temu czoła odmawiając częściej różaniec i spowiadając się memu przełożonemu, lecz nie podołałem. Na początku 1997 roku otrzymałem paraliżującą wiadomość, która wstrząsnęła moim powołaniem. Byłem bliski samobójstwa.

Mój duchowy przewodnik poradził mi bezpieczne" wyjście z sytuacji odmową przyjęcia odpowiedzialności. Jednak kiedy dziecko narodziło się, zmieniłem decyzję. Był to przecież mój syn! Byłem rozdarty na pół i moje kapłańskie powołanie straciło sens. Moje życie religijne stało się hipokryzją. Niczym nie mogłem się już chlubić. Ulotniła się moja świętość, utraciłem czystość! Przekonany byłem, że Pan nie przyjmie mnie w tym stanie ani nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Spowiadałem się memu przełożonemu i dostałem od niego rozgrzeszenie, choć przed Bogiem nadal byłem winny. Mój duchowy przewodnik poradził mi kontynuować moją religijną hipokryzję. Nie byłem jednak w stanie. Zbyt bardzo pragnąłem zostać uwolnionym od ciężącego mi brzemienia winy i wstydu.

W poszukiwaniu samooczyszczenia

Dzień w dzień uczestniczyłem ze skruszonym sercem w porannych medytacjach, mszach, piątkowych adoracjach i modlitwach przed monstrancją. Co jeszcze mogłem zrobić skoro uczono nas, że za oczyszczenie się sam jestem odpowiedzialny? usilniej więc podwajałem swoje wysiłki,

Nie miałem najmniejszego pojęcia, że nawet sam Dawid - człowiek według serca Bożego - popełniwszy podobny grzech, nie myślał w sposób jaki zostałem nauczony. On nie szukał „ojca przełożonego, ” któremu należy Myznać grzech, ani nie starał się udobruchać Pana dobrymi uczynkami czy też umartwianiem się. Zamiast tego, udał się on bezpośrednio do swego Ojca w niebie swój grzech i modląc się: „Zmiłuj się nademną, Boże! według miłosierdzia twego; według wielkich litości twoich zgładź nieprawości moje” (Psalm 51,3). Nie wiedziałem, że ktoś, kto uwierzył w Jezusa Chrystusa jako swojego Zbawiciela może mieć bezpośrednią rozmowę z Ojcem bez ludzkich pośredników. „Jako i Dawid powiada, że błogosławieństwo człowieka jest, któremu Bóg przyczyta

sprawiedliwość bez uczynków, mówiąc: Błogosławieni, których odpuszczone są nieprawości, a których zakryte są grzechy" (Rzymian 4,6-7). Biblijna prawda ta była jednak nieznaną mi w zakonie Braci Mniejszych.

Ku światłu

W końcu po roku "TrzutÓw sumienia zdecydowałem szukać porady poza kościołem katolickim. Pewien miesięcznik, który „przypadkiem” wpadł mi w ręce, zmienił moje nastawienie w czasie, gdy . życie moje było tak pelne obłudy, że nie miałem już nic na własną obronę. Nie znana mi była Ewangelia, byłem bez zbawiennej łaski. Wydawało się mi, że Dobra Nowina, to możliwość przywrócenia mojego pierwotnego stanu czystości. Artykuł jaki przeczytałem „List otwarty do Kościoła w dobie

ekumenizmu ” w inteligentny sposób demaskował fałszerstwa nauk katolickich i zwodniczość ekumenii. Mimo że w zasadzie nie rozumiałem jego treści, poruszył mnie na tyle, że skontaktowałem się z autorem i podzieliłem się z nim swoimi kłopotami. Po tym jak człowiek ten usilnie starał się wytłumaczyć mi prawdę dokończonego dzieła Jezusa, cel Jego cierpienia, by wzięwszy na siebie grzechy nasze na krzyż pojednać nas z Bogiem, ja jednak nadal upierałem się by zasłużyć na Bożą łaskę. Po kilku wspólnych studiach Biblijnych, pomógł mi podjąć decyzję przyłączenia się do kobiety, która stała się moją żoną oraz mojego dziecka.

Moc łaski

Trudno ująć w słowa co się działo ze mną, kiedy w końcu wszystkie te prawdy Krzyża zostały mi objawione z mojej własnej Biblii. Nie łatwa to rzecz przyznać, że cel jakiemu poświęciłem ponad dziesięć lat mojego życia był chybiony, gdyby nie radość jaka obecnie zagościła w moim sercu, W miarę studiowania Słowa Bożego z człowiekiem, którego Bóg wprowadził w moje życie przez artykuł, czułem jak spadają mi łuski z oczu. Przypominało to trochę przebudzenie się z głębokiego snu.

Praktycznie w każdy poniedziałek 1999 roku dzwoniłem do niego z pytaniami lub też po to, by pomodlić się z nim. Następnie kontynuowałem osobiste studium Pisma Świętego i wersetów jakie mi podawał. Zajęło mi blisko rok zanim zrozumiałem znaczenie

następujących wersetów: „Albowiem ile ich jest z uczynków zakonu, pod przeklęstwem są...” (Galacjan 3,10a), „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Galacjan 3,11b). Nigdy nie przypuszczałem, że Bóg może mnie miłować i okazać mi łaskę, gdy byłem w grzechu. Prawdę tę dostrzegłem w liście do Rzymian 5,8 „ ... gdy jeszcze byliśmy grzesznymi, Chrystus za nas umarł.” Nigdy dotąd nie wiedziałem, że Bóg może miłować mnie i spojrzeć na mnie jako na „sprawiedliwego,” to jest uznanym za sprawiedliwego przed Nim, na podstawie mojej wiary w doskonałe dzieło Bożego odkupienia, gdy jeszcze byłem w stanie grzechu. Byłoby to nie do uwierzenia dla kogoś, kto nie wiedział, że Bóg nie usprawiedliwia na podstawie uczynków, ale z wiary w Jezusa Chrystusa. „Nie robiącemu zaś, lecz wierzącemu w tego, który usprawiedliwia niepobożnego, przyczytana bywa wiara jego za sprawiedliwość” oraz „sercem wierzono bywa ku sprawiedliwości, ale się usta wyznają dzieje ku zbawieniu” (Rzymian 4,5 i 10,10).

Jezus Chrystus w pełni za dość uczynił wymaganiom prawa. To On w pełni spłacił mój grzeszny dług. Zapłata za mój grzech została zaliczona mi dopiero wtedy, kiedy zawierzyłem jedynie Chrystusowi i Jego dokonanemu dziełu odkupienia: krzyżowej śmierci i zmartwychwstaniu dla mojego zbawienia. Jest to prawdą dla każdego, bowiem sprawiedliwość Boża zaliczana jest każdemu, kto wierzy w doskonałe dzieło Jego Syna na krzyżu (Rzymian 3,22). „Albowiem koniec zakonu jest Chrystus ku sprawiedliwości każdemu wierzącemu” (Rzymian 10,4). W Jezusie Chrystusie wierzący posiadają sprawiedliwość bez skazy lub zmarszczki, doskonałą i chwalebłą, która nie tylko spłaciła ich grzechy, ale również zadośćuczyniła wszelkim roszczeniom prawa.

Według nauczania katolickiego, jakie odebrałem, zbawienie to „transfuzja” sprawiedliwości Chrystusowej dostępna poprzez sakramenty. Teraz wiem, że jest to nauczanie błędne. Słowo Boże mówi mi, że sprawiedliwość jest zaliczana mi bezpośrednio, kiedy uwierzę Chrystusowi Jezusowi. Materialna, fizyczna rzecz, choć niewiadomo jak tajemniczo przedstawiana nie jest w stanie przekazać życia duchowego. Jak mówi sam Bóg: „Duchci jest, który ożywia, ciało nic nie pomaga; słowa, które ja wam mówię, duch są i żywot są” (Jana 6,63).

Nauka katolicka o sakramentach jest tak zdecydowana, że tych, którzy nie przyjmują jej dogmatów okłada wieczną klątwą: „Kto twierdzi, że przez sakramenty Nowego Przymierza łaska nie jest przekazywana *ex opere operato*, ale że sama wiara w obietnice boskie jest wystarczająca by

otrzymać łaskę, niech będzie "Tłaczony (anathema) a" Co w praktyce równało się z MYłaczeniem z Kościoła bez nadziei na dostanie się do nieba. (Kanon 8, Sobór Trydencki VII sesja.)

Życie moje jako wierzącego jest całkowicie odmienne od tego, jakie wiodłem w zakonie. Jako wierzący wiem, że Jezus Chrystus kocha mnie i jest zawsze ze mną. Ilekroć borykam się z niepewnościami, zawsze wierzę, że Jest On blisko. Gdy byłem w zakonie, każdą naszą potrzebę zaspokajano we właściwym czasie. Zagwarantowane cztery posiłki dziennie, troskliwi wierni gotowi podrzucić nam coś ciepłego na zimę, i tak mijały miesiące i lata, aja nie miałem pojęcia ile kosztują najbardziej podstawowe i niezbędne do życia rzeczy. Z każdą większą potrzebą zwracaliśmy się do diecezji po rozwiązanie. Obecnie to zupełnie inaczej. Teraz we wszystkim pokładam swoją ufność w Bogu. Dzięki Jego łasce nauczyłem się dziękować Mu za wszystko, nawet za najtrudniejsze sytuacje w jakich się czasami znajduję. Pragnę dostrzegać działanie Boże zarówno w cierpieniu jak i radości doświadczając trudności na progu nowego życia.

Nie rozumiem do końca mojej fascynacji Chrystusem, ale jestem przekonany, że będzie On nadal odkrywał mi siebie. To co już mam, życie jakie wiodę dzięki Jego łasce złączony z moją rodziną, jest wystarczającą zachętą by służyć Mu. On umiłował mnie nie dlatego, że było coś we mnie. Byłem grzesznikiem jak każdy człowiek bez Chrystusa. Zbawił mnie On nie dlatego, że zasługiwałem na to ponieważ jak wszyscy ludzie zasługiwałem na piekło. A mimo tego Bóg Ojciec uznał mnie usprawiedliwionym w chwili, gdy zawierzyłem Jego Synowi i zostaję na tej pozycji nawet wtedy, gdy zgrzeszę. Co za WSPANIAŁA Nowina. Aż trudno uwierzyć, że gdy jeszcze byłem grzesznikiem, On umarł za mnie.

Nowa misja

Po blisko rocznym studium, modlitwie i przygotowaniu, jestem przekonany, że Pan kieruje mnie bym dotarł do blisko miliarda ludzi uwięzionych w diabelskiej pułapce fałszywej obietnicy katolickiego zbawienia. Jednak to, co dostrzegam wśród nowopoznanych wierzących napawa mnie troską. Podczas gdy wyraźnie dostrzegam nieprzebytą przepaść pomiędzy kościołem rzymskokatolickim a prawdziwym kościołem Jezusa Chrystusa, większość moich braci i sióstr spośród kościoła reformowanego i innych ewangelikalnych kręgów zdaje się jej w

ogóle nie dostrzegać!

To co widzę przejmuję mnie do żywego. Wielu oprócz mnie opuściło Kościół Rzymskokatolicki poświęcając wszystko: relacje rodzinne, pozycję społeczną, zapewniony byt materialny dla sprawy prawdy, której kościół ten jest przeciwny. Z drugiej strony widzę jak katolicy przyjmowani są jako „bracia w wierze.” Podobnie jak niegdyś i ja, nie rozumieją oni, że zanim usłyszą i uwierzą w prawdziwą Ewangelię, katolicy są skazani na wieczne potępienie. Stąd nie do przyjęcia jest podpisana przez niektórych ewangelikalnych przywódców deklaracja „Ewangeliczni i Katolicy Razem.” Co za potwarz dla krwi Chrystusa i szesnastowiecznych reformatorów, na których ofiarach opiera się Reformacja! Jak można kroczyć ścieżką prawdy w cudzołożnym związku świeckiej "gody pod pozorem „jedności”? Czyniąc to zapieramy się prawdziwej Ewangelii i samego Pana, który nas odkupił. „Byli też i fałszywi prorocy między ludem, jako i między wami będą fałszywi nauczyciele, którzy z sobą wprowadzą kacerstwa zatracenia i Pana, który ich kupił, zaprzą się, sami na się przywodząc prędkie zginienie” (II Piotra 2,1).

Większą część mojego życia nie miałem pojęcia, że moje zbawienie jest wyłącznie Bożą sprawą. Nie dostrzegałem tego przez wszystkie lata czytania i studiowania pod okiem kościoła. Moi katolicki nauczyciele i przełożeni nie nauczyli nas prawdziwej Ewangelii ani nie przyprowadzili mnie do Chrystusa. Zamiast tego, prowadzili mnie do siebie i do fałszywej wiary, że to oni są moimi "zbawicielami i pośrednikami zbawiennej łaski.

Przygotowując to świadectwo potrzebne było zaświadczenie o moim kapłaństwie. Kiedy rozpoczynałem nowe życie nie przyszło mi do głowy jak trudno będzie uzyskać odpisy moich akt. Po rozmowie telefonicznej z dziekanem domu katedralnego, gdzie mieszkałem i gdzie znajdowały się moje akta, powiedziano mi abym przyszedł je odebrać.

Kiedy przybyłem na miejsce, ludzie z którymi poprzednio mieszkałem i którzy żywili mnie, teraz zachowywali się jakby mnie nie znali. Dziekana nigdzie nie można było znaleźć. Trzy godziny później zadzwonił pytając czy przybyłem. Jednak nie udało mi się rozmawiać z nim tego ani następnego dnia. Miała miejsce pełna kontrola komunikacji i wszelkie moje próby uzyskania informacji od tych, którzy niedawno byli moją rodziną były zbywane. Kiedy w końcu okazało się, że jedynym rezultatem kosztownej podróży, jaką polecono mi odbyć będzie zniewaga i zbycie,

listy będące korespondencją z biskupem, jakie odnalazłem w książkach w domu będą musiały służyć za dowód mojej poprzedniej pozycji w Kościele Rzymskokatolickim.

Boża pieczęć

Obecnie Jezus Chrystus dostarcza potwierdzenia mojej nowej pozycji w Nim. Nie ma dokumentacji określonej przez człowieka, potrzebnej do poświadczenia mojego nowego życia. Duch Boży, którym zostałem zapieczętowany w chwili, gdy uwierzyłem daje świadectwo. „Tenże duch poświadcza duchowi naszemu, iż jesteśmy dziećmi Bożymi” (Rzymian 8,16).

Obecnie spotykam się z wierzącymi by oddawać cześć Bogu w niedzielę i zachęcać się nawzajem w skutecznym docieraniu do katolików. Słowo Boże kieruje nas i z Jego łaski jesteśmy gotowi dzielić się Dobrą Nowiną z tymi, którzy nadal usidleni są w oszukańczych okowach Rzymu. Czytamy także różne ostrzeżenia w Biblii odnośnie fałszywych nauk i zachęcamy się wzajemnie do „bojowali o wiarę raz świętym podaną” (Judy 3), abyśmy nie byli zawstydzeni przed Nim w Jego przyjście (I Jana 2,28) We wszystkim z radością i pewnością patrzymy na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary naszej. (Hebrajczyków 12,2)

Cuthberth Dzingirai, nawrócony ksiądz



Latem 2018 roku Cuthbert pisze: Od tak wielu lat przepełnia mnie radość z zbawienia, ale także współczucie dla tych, którzy wciąż są uwięzieni w tym systemie. Dlatego nadal będziemy zwracać się do katolików i wskazywać im drogę do wolności. Pomagają nam w tym bracia i siostry o podobnych poglądach. Naszą posługę nazwaliśmy „Christ for Catholics”. Jednocześnie ważne jest dla mnie, aby własnymi rękami móc utrzymać moją pięcioosobową rodzinę.

Dlatego przeprowadziliśmy się ze stolicy Harare na wieś, gdzie uprawiamy ziemię.

Mam nadzieję, że z czasem będę mógł przeznaczyć darowizny od moich przyjaciół w całości na działalność „Christ for Catholics”.

Przetłumaczono z DeepL.com (wersja darmowa) (Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).

Wykorzystano polskie tłumaczenie Biblii zatytułowane „Biblia Gdańska (1881)”.